

.....

Oniemiała, siedzę martwa jak posąg. Na to, co mówi, odpowiadam beznamiętnym wzrokiem, a jego słowa odlatują w coraz to dalszą, odległą siną dal. Gery wręcza mi „*pink slip*” – różową kopię wypowiedzenia. Chcę zebrać myśli, lecz one odpływają, niczym morze od brzegu przed tsunami. Nie jestem zła. Nie jestem przerażona. Nie czuję żalu. Nic nie czuję. Pozostał instynkt – przewodnik życia, co to tli się w bijącym sercu.

Gery odchodzi. Z odrętwienia wyrywa mnie dwóch ochroniarzy. Czekają bym w ich asyście opuściła budynek. Wiem, że jeszcze mogę zadzwonić do Andrzeja, więc łapię za telefon i wystukuję numer. Nikt nie odbiera. Dzwonię do Sławka.

— Sławek, właśnie zwolnili mnie z pracy. Szukam Dziubasa, żeby mnie stąd zabrał. Nie wiesz gdzie jest?

— Niech to cholera weźmie! Ale jesteś OK? Tylko się nie załamuj! Znajdziesz drugą. Po tylu latach pracy, już z ciebie fachura — te słowa otuchy brzmią matowo, jakieś przytłumione. — Już ci daję Andrzeja, właśnie przy mnie stoi.

Z kartonem własnych rzeczy wychodzę pod eskortą. Taki tu zwyczaj — obawa przed sabotażem wprowadziła do wielkich korporacji nieludzkie zasady.

Przed budynkiem czekam na Andrzeja. Podjeżdża. Przytula mnie współczując. Coś szepce do ucha, ale nie wiem co. Zupełnie nie kontaktuję.

Jedziemy w milczeniu. Patrzę się w bezkresną dal, jakby zahipnotyzowana, wyjęta z rzeczywistości. Po kilku minutach, Andrzej przerywa ciszę.

— Trudno ci się pozbierać? Że też musiało się to stać w pierwszy dzień po wakacjach! Nie chciałem być w skórze Keitha. Jak on to zrobił? Jak mu to przeszło przez gardło?

— Wylali nasz cały departament, z Keithem włącznie. Siekiera padła, kiedy byliśmy w Cancun.

Pod domem, Andrzej bierze mnie w swoje objęcia. Siła z jaką mnie przyciska, wyrywa z letargu. Poczułam, jakby coś pękło. Nie wiem co, ale mną szarpnęło.

— Mogę cię zostawić samą? Muszę jechać do *NRC*. Za dwie godziny będę z powrotem — i jeszcze jeden mocny uścisk.

W przedpokoju spoglądam w lustro. W tym momencie sztorm uczuć uderza wicherem. Bolesny żal targa serce rozszarpując je na strzępy. Łzy ciurkiem spływają po policzkach. Odchodzę od lustra i siadam na

schodkach przed wyjściem na werandę, obok swoich ulubionych bananowców. Wlepiam tępy wzrok w zaśnieżony ogród. Zaczynam szlochać. Potok łez zalewa oczy. Puchną powieki. Ogród rozmywa się i mętnieje coraz bardziej, aż znika, gdy szloch zmienia się w łkanie. W sercu zawód i rozgoryczenie. W głowie burza myśli. Wyławiam jedną – obwieścić całemu światu, jaki ból czuję. Opisać koleje losu, które przywiodły mnie do tego punktu mego życia. Wkładam ją głęboko do skarbnicy marzeń i płaczę dalej.

Przez następne miesiące, pracy nie szukam. Żyję w ciągłej negacji. Straciłam widoki na przyszłość. Straciłam pewność siebie. Odnoszę wrażenie, że rozsypał się wór, który napychałam wiedzą przez ostatnie lata pracy. Na samą myśl udowadniania innym, że zasługuję na zatrudnienie, popadam w panikę. Pultam się sama z sobą. Gdy opuszczają mnie siły, przychodzi apatia. Rzucam się w książki, żeby się z niej wygrzebać. Pamiętam, ile uciechy doznałam, gdy przeczytałam pierwszą powieść po angielsku. Była to niesamowita radocha, ogromna satysfakcja. Może w książkach doczytam się rady, która wskrzesi nadzieję? Czytając jak szalona, przenoszę się w historie życia innych i nimi się koję.

Udaję, że jestem OK, ale nie jestem. Odrzucam słowa otuchy od najbliższych. Nie mają pojęcia co czuję; irytują. By przywrócić mnie do stanu poprzedniego, Andrzej próbuje różnych metod. „Weź się w garść” – zupełnie nie działa. Doprowadza mnie do szewskiej pasji. Czasami obchodzi się ze mną jak z jajkiem, ale to, też nie skutkuje. Nie znoszę, gdy ktoś się ze mną cacka. Któregoś dnia, podchodzi mnie pytaniem:

— A może wspólnie z Karolem, zrobicie mapę Cancun? Przecież znasz się na takiej robocie. Reklamę i drukowanie masz opanowane. Co ci szkodzi?

W jednej chwili przyszła ulga, jakbym poczuła grunt pod nogami. Perspektywa bycia w Cancun natychmiast mnie mobilizuje. Nakierowuje do działania, rozsypuje myśli.

— OK. Zadzwońmy do Marco i Bobby’ego. Jak się zgodzą w tym partycypować, to ruszam do boju.

No, i zechcieli.

.....